

**S**potkać można panią nie tylko na scenie, ale i wśród publiczności. Interesuje się pani teatrem także jako widz?

— Tak. Oczywiście, że tak. Mimo tytuł aktorskiego życia — w odczuwaniu, przeżywaniu teatru czy filmu, nie straciłam świeżości, nawet pewnej naiwności. Bardzo interesuje mnie to, co robią koledzy-aktorzy, reżyserzy. Myślę, że każdy profesjonalista powinien interesować się swoją dziedziną. Jestem od lat wielką admiratorką Starego Teatru z Krakowa, ale w czasie tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych rozkochalam się w młodym teatrze zakupiańskim. Urzekła mnie pasja, świeżość i odwaga tego zespołu, tak różna od swoistej akademickości niektórych renomowanych zespołów. Chciałabym zobaczyć wszystkie spektakle tego teatru, ale już w nich, na miejscu, w Zakopanem.

— **Stołeczni aktorzy nie oszczędzili braw zespołom z innych miast. To tylko taki gest, ukłon w stronę kolegów? Sukces innych cieszy czy przysiębia?**

— Nasze środowisko, choć trudne i kapryśne, jest na ogół sprawiedliwe w ocenach. Potrafi szczerze przyznać, że ktoś doskonale wywiązał się ze swego zadania. I przyjmuje to z satysfakcją. Inna rzecz, to czasami, gdzieś tam — na dnie, odezwie się jakaś zdra, coś ukłuje, bo... fakt, wspólnie zagrał, ale też powierzono mu tę rolę, dano szansę wykazania się. Specyfiką naszego zawodu jest przecież to, że musimy czekać na propozycje.

— **Bywa, że czeka się na nią długo, niekiedy bardzo długo.**

— Niestety. Ale z tego głodu pracy powstaje wiele inicjatyw. Monodramy, albo recitale poetyckie. Piosenka aktorska. Wymaga to ogromnej odwagi i starań, by zdobyć, pozyskać kogoś, kto pomoże zrealizować własne, takie czy inne, plany.

— **Pani nie jest odważna?**

— Nie. Nigdy nie byłam. Mnie niestety potrzebne jest przekonanie, że ktoś we mnie wierzy, obdarza jakby pierwszym stopniem zaufania, razem ze mną podejmuje odpowiedzialność za efekt pracy.

— **Były czasy, kiedy na Kępińską chodzono do teatru. Pamiętamy panią z „Smaku miodu”, z „Dwojga na huśtawce”, z „Lekcji”, „Andory”, „Marat-Sade”, czy „Szewców” w Ateneum. Potem — w Powszechnym — grała pani w głośnej „Sprawie Dantona”, w „Domu Bernardy Alba”, a w telewizji w „Dziewczętach z Nowolipiek”...**

— To miło, że pamięta się mnie z dawnych lat. Szkoda, że nie ma dalszego ciągu. Ale w Powszechnym najbardziej sobie cenię rolę w „Zdradzie” Pintera i w „Noc jest matką dnia”. Krytyka właściwie nie zauważyła tych spektakli, ale dla mnie właśnie one najbardziej się liczą.

— **Powszechny jest drugim pani teatrem?**

— Trzecim. Po szkole dyrektor Zygmunt Hübner zaangażował mnie do Teatru Wyrbeże. Debiutowałam w „Smaku miodu”, byłam Polly w „Operze za trzy grosze”, Ofełią w „Hamlecie”... Następny — to już warszawskie Ateneum z dyrektorem Januszem Warمیńskim i wiele pięknych, ciekawych, twórczych lat. Ale kiedy dyrektor Hübner obejmował „nowy” Teatr Powszechny i zaproponował mi przejście — z sentymentu i nadziei na pracę z Konradem Swinarskim — opuściłam Ateneum.

— **I nie myśli już pani o szukaniu szczęścia gdzieś indziej, w innym zespole?**

— Nie odważyłabym się na to, by pójść do któregoś z dyrektorów i zaproponować mu siebie. Zwłaszcza w mojej obecnej sytuacji osobistej. Zresztą, nigdy nie ubiegłam się o to, by mnie przyjęto do jakiegokolwiek zespołu.

— **Świadomie usuwa się pani w cień czy tylko tak się składa?**

— Są niejako naturalne ograniczenia dla niektórych twarzy — nietatwych, choć może

interesujących, a przez to trudniejszych do zaakceptowania nie tylko przez reżysera, ale i publiczność. Poza tym niewiele jest w literaturze dramatycznej ciekawych ról dla kobiet w moim wieku.

— **Sporo popularnych ongiś aktorek tak mówi, ale to chyba wszystkiego nie tłumaczy. Odrzuca pani role, przebiera, wybiera?**

— Nie odrzucam żadnych propozycji. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek odmówiła zagrania w jakiejś roli. Ale nie jestem też stawiana w takiej sytuacji, żebym musiała odmawiać.

— **To znaczy w jakiej?**

— Nie proponuje mi się — powiedzmy — wniesienia tacy na scenę, czy czegoś w tym rodzaju.

— **Zbił pani pochwały i gratulacje za drugoplanową rolę w „Zmierzczy”...**

— ...to coś zupełnie nowego w moim aktorskim życiu. Nigdy nie myślałam, że mogę zagrać tak charakterystyczną rolę. Ale bardzo ją lubię i ciągle się nią bawię.

— **Nie może pani postarać się o główną rolę w spektaklu, serialu, filmie? Znałe są aktorki, które „trzęsy” teatrami, dla nich specjalnie wystawiano sztuki, lansowano je w telewizji. A i teraz przykłady można znaleźć...**

— Nigdy nie domagałam się ról. Nie ma zwyczaju, żeby aktorka proponowała siebie w jakiejś roli. Obsadza dyrektor, reżyser. Czasami młodym reżyserom dyrektorzy narzucają swoją obsadę, ale nie zawsze z dobrym skutkiem.

— **Łatwiejszą sytuację ma żona dyrektora teatru, czy reżysera niż polityka?**

— Aktorka związana z kimś spoza środowiska, niekoniecznie z politykiem, jest zawsze w gorszej sytuacji. Nie bywa na co dzień w środowisku, a więc jest mu mniej znana. Nie dziwię się, że reżyserzy często angażują do realizowanych przez siebie spektakli te osoby, które dobrze znają, z którymi spotykają się, rozmawiają czy przyjaźnią poza pracą. Czy ja mniej gram dlate-



**Z ELŻBIETĄ KĘPIŃSKĄ rozmawia MAJA MARKUSZ**

# Gorzki smak miodu

go, że jestem żoną Mieczysława Rakowskiego? Może to ma jakieś znaczenie, ale nie wiem i wolę o tym nie myśleć.

— **W naszych teatrach jest wielu aktorów nie w pełni wykorzystywanych — i młodych, i tych doskonale już znanych publiczności. Od dawna też nie słyszy się, by któryś z reżyserów wylansował nową twarz. Bardzo często natomiast w teatrze, w filmie, w telewizji widzimy jedynych i tych samych. Tak często, że nieraz aż chciałoby się odmiany, zaskoczenia, nowych emocji. Publiczność też lubi mieć możliwość odkrywania, kreowania nowych gwiazd. I też nie ma na to większych szans. Dlaczego?**

— To pytanie raczej do dyrektorów, reżyserów ale... Nie można mieć pretensji do reżysera, że angażuje tych, którzy — w jego mniemaniu — najlepiej zrealizują jego koncepcję. To jego prawo, jego wybór, jego smak i jego widzenie postaci. Nie można żądać sprawiedliwego podziału ról. Nasza sztuka jest tak ulotna i niewymierna... Zawsze będzie grupa osób odrzuconych — słusznie lub nielusznie. I zawsze można postawić pytanie, czy reżyser najtrafniej dobrał obsadę. Jedno tylko jest pewne, że w złym spektaklu nie ma wspaniałych kreacji i odwrotnie doskonały spektakl nawet średnio zdolnego aktora uwznioślił, uskrzydlił. Zresztą — zawsze były i będą mody na aktorów. Na mnie kiedyś była moda. Teraz jest na innych.

— **Nie sądzę, żeby tylko moda o tym decydowała. Czy nie ma w tym swego**

**rodzaju łatwizny, stawiania „na pewniaka”? Po co ryzykować z X czy Y skoro wiadomo, że np. Z bez większych klopotów zagra niemal każdą rolę?**

— Cóż... Brakuje reżyserów-pedagogów. Reżyserów, którzy potrafią i chcą pracować z aktorem, odkrywać w nim nowe możliwości, nowe środki wyrazu. Często angażuje się aktorów sprawdzonych, albo dyspozycyjnych, starających się bez pytań, wątpliwości spełnić reżyserkie wizje. Niepokornych się nie lubi. Sprawiają klopoty. A także — ciągle jeszcze więcej uwagi poświęca się inscenizacji niż grze aktora.

— **Pani jest niepokorna?**

— Należę do tej, wcale niemałej, grupy aktorów. Ale nie jestem egoistyczna, nie myślę tylko o swojej roli, nikogo sobie nie podporządkowuję. Odwrotnie — staram się pomóc, zwłaszcza młodym aktorom.

— **A iluż to młodych aktorów widać czekając na role...**

— Tak, to bardzo przykre. Nie grają, obrastają w lęk, komplekсы. Zamiast się rozwijać — zwiągają się. A kiedy wreszcie przyjdzie ta wyęskniona, wyczekana szansa, może się okazać, że już za późno, że paraliżuje zamiast mobilizować. Nasz zawód wymaga nieustannego treningu, gimnastyki pamięci, głosu, ciała i... wiary w siebie. Po prostu — bycia na scenie.

— **Jak trenować, kiedy etat rozleniwia, a reżyser nie dostrzeże? Albo zdejmując sztukę z afisza, bo jeden aktor akurat gra w filmie, a drugi wyjechał za granicę i nie wiadomo kiedy się znowu pojawi.**

— Sądzę, że wiele spraw rozwiązałyby dublury. Nie wiem dlaczego zaniechano równorzędnie przygotowywanych dublerów. Właśnie dubler, a nie awaryjnych zastępstw w nagłych wypadkach. Zasada ta pozwoliłaby liczniejszej grupie aktorów uczestniczyć w próbach, trzymałaby ich w gotowości, mobilizowałaby do pracy, wprowadzałaby elementy konkurencyjności. Kto wie czy nie ożywiłoby to zespołów, życia teatralnego? A może publiczność też chciałaby porównać jak gra ten, a jak tamten z aktorów?

— **Jeszcze nie tak dawno dość żywe były dyskusje o konieczności zreorganizowania teatrów, wprowadzenia jakby wolnej gry sił m.in. poprzez zamiłowanie aktorów na kontrakty. Teraz ciszej o tym. Lepsze to, co jest?**

— Nie wiem. Ale często mam uczucie, że jesteśmy po prostu urzędnikami i że to, co powinno być najbardziej twórcze, to znaczy: próby, próby, próby — jest nudnym odrabianiem lekcji. Może byłoby lepiej gdyby angażowano nas tylko do konkretnych spektakli? A nawet ogłaszano konkursy na role? Zapewne wprowadziłoby to ogromny ferment, może nawet i bezrobocie. Ale czy nie lepiej byłoby tak ryzykować niż przychodzić do teatru po pensje, wprawdzie niskie, ale stałe? Nie wiem. Myślę tylko, że przydałoby się jakieś działania dopingujące aktora do pracy nad sobą, do przygotowywania różnych ról, po prostu mobilizujące do walki i rozwoju. Aktor nie może grać „do szuflady”. Potrzebuje pu-

bliczności. Bez tego nie może istnieć, gorzknieje, traci wiarę w siebie.

— **To dlaczego aktorzy bojkotowali telewizję, radio, a nawet tych kolegów, którzy w najcięższych czasach nie odwrócili się od publiczności w mass-mediach? Dziś może już lepiej o tym nie wspominać, ale...**

— To bardzo skomplikowany problem. Tak naprawdę aktorzy są niejako z natury swojej apolityczni, a jednak... Bardzo boleśnie przeżywałam ten czas. Do tej pory nie potrafię się z tego otrząsnąć. Inni też. Każdy na swój sposób...

— **Pani mąż, Mieczysław Rakowski, w „Czasach nadziei i rozczarowań” wspomina, że w domu też było trudno. Dochodziło między państwem do ścierania się racji, poglądów?**

— O tak, nawet bardzo gwałtownie. Ale mąż jest człowiekiem otwartym, tolerancyjnym. Umie słuchać, potrafi uznawać rację innych, a także bronić własnych. Początkowo wielu ludzi z mojego środowiska obdarzyło go sympatią. Później gdy — wydało im się — że nie spełnił ich oczekiwań, kiedy — w ich mniemaniu — działatł nie tak, sytuacja dość radykalnie się zmieniła. Po wprowadzeniu stanu wojennego zostałam poddana takiej próbie, że myślałam o zrezygnowaniu z zawodu. Obarczono mnie osobistą odpowiedzialnością za wszystko, co się wydarzyło. To było ogromnie szokujące, bo działo się i w moim teatrze i w całym środowisku. Zresztą, nikt nie próbował dyskutować ze mną na temat tego, co się stało, nikt nie był ciekaw moich odczuć, moich problemów, moich wątpliwości. Po prostu uznano mnie „winną”. Kiedy wchodziłam do bufetu, gdzie wszyscy przesiadujemy w czasie przerw w spektaklu, milkły rozmowy i tylko kilka osób odważyło się usiąść przy stoliku, przy którym siedziałam ja. Bardzo je za to szanuję i nigdy tego nie zapomnę. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu okazało się bowiem, że środowisko żądające dla siebie tak wiele zrozumienia, jest absolutnie nietolerancyjne dla innych.

— **Dziś zapomina się o bojkocie, a pamięta o tym, że starała się pani pomagać ludziom ze swego środowiska i nie tylko.**

— To naturalne, że jeśli można komuś w czymś pomóc, to trzeba. Ale nie chciałybyśmy z naszego życia prywatnego robić biura skarg i zażaleń. Bardzo trudno mi mówić o tamtych czasach. Tym trudniej, że najrozmaitsze odpryski tamtych zachowań ciągle jeszcze dają znać o sobie. No cóż... Bardzo przez to wszystko wydorostałam, ale także — stałam się ostrożna i po prostu nieufna. Nie znaczy to, że unikam ludzi czy też nie chcę słyszeć o tym, co kogo boli. Zresztą... sama staram się chodzić po ziemi, żyć dniem powszednim, potykać się o sprawy trudne i jeśli uznam, że mają bardziej powszechny, uniwersalny charakter — sygnalizować je mężowi. Sądzę, że jestem dobrym łącznikiem między nim a naszą codziennością.

— **Nie słyszałam, by pani wykorzystywała stanowisko męża dla własnych spraw, własnej kariery.**

— ...i wcale nie mam sobie tego za złe. Wręcz odwrotnie, bardzo to cenię.

— **A czy jest rola, o której pani marzyta, marzy?**

— Nie. Nigdy nie marzyłam o jakiejś konkretnej roli. Dopiero gdy mi się ją proponuje — uruchamiam swoją wyobraźnię. Wtedy szukam możliwości przedstawienia tej postaci jak najciekawiej, najgłębiej, najprawdziwiej. Ale... gdyby mi ktoś dziś zaproponował główną rolę — pewnie bym się wystraszyła. Obrosłam w lęk i najrozmaitsze zahamowania. Musiałby ten ktoś mocno we mnie uwierzyć i pomóc mi.

— **W filmie, w telewizji też by się pani bała?**

— Też. Ale nie mamy o czym mówić, bo nie mam żadnych nowych propozycji. Pozostaje mi w teatrze „Zmierzczy”, a w filmie — „O rany, nic się nie stało”...  
For. Magda Wojnarowska